

1 Pismo Święte — Jak powstało? Jak je czytać? (dn. 18 października 1999)

Nie ogłaszałem do tej pory tematu tegorocznych konferencji, bo chciałem go wyjaśnić nieco bliżej na ich początku. Otóż do tej pory omawialiśmy różne tematy, różne zagadnienia biblijne, albo różne sprawy, które nas dotyczą. I w Biblii próbowaliśmy szukać jakiegoś światła i jakiejś pomocy dla nas. Natomiast teraz, chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że jest to przedsięwzięcie karkołomne, chciałbym państwu zaproponować coś innego. Mianowicie chciałbym, aby poszczególne konferencje, które tutaj mamy, wprowadzały nas do samodzielnej lektury, do samodzielnego czytania Pisma Świętego w domu. Zatem ponieważ państwo wykazują już maksimum dobrej woli przychodząc i słuchając tych konferencji, i stawiacie mi wysoko poprzeczkę, to ja chciałbym tę życzliwość odwzajemnić i zrobić dokładnie to samo. A mianowicie każda konferencja będzie miała jakąś z góry obmyśloną treść i zawartość, ale na końcu każdej konferencji poproszę państwa, żeby w domu przeczytać fragment Pisma Świętego. Dlaczego to jest ważne? Proszę popatrzeć, to jest księga Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu. Mam nadzieję, że państwo mają tę Biblię Tysiąclecia w domu.

Dlaczego akurat Biblię Tysiąclecia? bo są również inne przekłady Pisma Świętego na język polski. Z nich najczcigodniejszy jest przekład księdza Jakuba Wujka. Mało kto już ma w domu ten przekład. Chociaż pamiętam panią, która niedawno brała udział w pielgrzymce. I kiedy byliśmy w Ziemi Świętej, w Jerozolimie, to ona wyjęła solidnie zabezpieczony przekład Jakuba Wujka Nowego Testamentu, wydany pod koniec ubiegłego stulecia, czyli ponad sto lat temu, który miał jeszcze jej dziadek – a ona jest już dorosłą, starszą panią. Z tym przekładem dziadek był w wojsku carskim, z tym przekładem dziadek był na Syberii, a następnie z tym Nowym Testamentem Jakuba Wujka powrócił do domu, do Polski, dał go własnej córce, a ta córka tej właśnie córce. I ta pani z taką pieczołowitością i troską zawiozła to Pismo Święte do Jerozolimy żeby tam, uświęcone jeszcze tą obecnością w Ziemi Świętej, przywieźć z powrotem do domu i podarować własnej córce. Otóż czym była Biblia Wujkowa, o tym jeszcze powiemy sobie. O tym świadczą również zapisy XVIII, XIX-wieczne, a także nowele Henryka Sienkiewicza. Państwo pamiętają zwłaszcza jedną z nich, jak to w Ameryce Południowej odnaleziony tam przypadkowo Polak przez wiele lat nie miał do czynienia z językiem polskim, i żeby nie zapomnieć ojczystego języka czytał codziennie Biblię w przekładzie Jakuba Wujka. I ta Biblia ukształtowała jego język. Ta Biblia ukształtowała również język Adama Mickiewicza. Tak się złożyło, że dzisiaj mamy premierę filmu „Pan Tadeusz”, nakręconego na podstawie naszej wielkiej narodowej epepei. Biblia Wujka ukształtowała także myślenie i poezję Juliusza Słowackiego, Henryka Sienkiewicza, Konrada Korzeniowskiego, Józefa Kraszewskiego. A i w naszych czasach nie brak takich, którzy wyznają, że bez tej Biblii nie byłiby sobą. Taki najnowszy przykład, to dwa tygodnie temu zgłosiły się do mnie panie z Instytutu Prymasa Tysiąclecia, które wydają dzieła Prymasa Tysiąclecia księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego. I tam w jednym z kazań, wygłoszonych jeszcze w latach sześćdziesiątych, ksiądz kardynał Wyszyński mówił o „głosie wołającego na puszczy”. One wiedziały: w Biblii Tysiąclecia i gdzie indziej jest wszędzie „na pustyni”, i Jan Chrzciciel działał przecież na pustyni. W Palestynie nie ma żadnej puszczy! I przyszły spytać, skąd wzięła się ta „puszcza” w kazaniu księdza kardynała Wyszyńskiego. I okazało się, że ksiądz kardynał jako młodzieniec, a potem jako kleryk seminarium wrocławskiego, i jako ksiądz, czytał Biblię Wujka, i tam właśnie jest ten „głos wołającego na puszczy”, podobnie jak wiele innych sformułowań, które stamtąd przejął. Teraz obchodzimy 400-lecie wydania Biblii Wujka. Za tydzień rozpoczyna się w Lublinie wielkie sympozjum dla uczczenia tej rocznicy. Tak się złożyło, że wydawnictwo Vocatio wydało nawet tę Biblię, ale nie namawiam państwa zbytnio, żeby do niej sięgać. Bo jej język jest mimo wszystko archaiczny i tylko ci, którzy naprawdę kochają polszczyznę, znajdują w Biblii Wujka mnóstwo duchowego i intelektualnego pokarmu. Być może są takie osoby, które kochają ów stary polski język, i na Biblii Wujka można najpiękniejszej polszczyzny się nauczyć.

Jednak przekładem najczęściej dostępnym i najczęściej używanym jest Biblia Tysiąclecia. Istnieją jeszcze dwa inne pełne przekłady Pisma Świętego, mianowicie tzw. *Biblia Poznańska*, bardzo duża, trzypięciotomowa, z szerokimi komentarzami, z obfitymi objaśnieniami. Ale właśnie z powodu tych komentarzy nie czyta się jej bardzo dobrze — bo tam jest tyleż komentarza, co i tekstu. Zatem czytelnik, który sięga po to Pismo Święte przetłumaczone w Poznaniu, spotyka się nie tylko z tekstem

świętym, ale spotyka się również z komentarzem. I tego komentarza jest tak dużo, że jeżeli studiuje teologię czy biblistykę, to w porządku. Ale przeciętny zjadacz chleba, i przeciętny miłośnik Pisma Świętego, po prostu przez Biblię Poznańską przejść nie może.

W ubiegłym roku ukazało się jeszcze jedno tłumaczenie, a tłumacza porównuje się do współczesnego Wujka. Jest to tłumaczenie księdza biskupa Kazimierza Romaniuka, biskupa diecezji warszawsko-praskiej. Przyznać trzeba, że jest to dzieło ogromne dlatego, że jeden człowiek dokonał przekładu całego Pisma Świętego. Ale niestety powiedzieć również trzeba, nie jest to tylko moje subiektywne zdanie, że ten przekład pozostawia sporo do życzenia. Ostatnio na łamach Biuletynu Katolickiej Agencji Informacyjnej ukazały się wyniki ankiety przeprowadzonej wśród biblistów polskich, oceniającej przekłady Biblii. I z katolickich wydań Pisma Świętego to najnowsze wydanie zostało uznane za najsłabsze. A skoro tak, trudno je polecać. Miejmy nadzieję, że zostanie jeszcze jakoś udoskonalone, i wtedy będzie można z pożytkiem po nie sięgnąć. Na razie nie, bo jest po prostu niedopracowane. Tym niemniej istnieje, i zwłaszcza po drugiej stronie Wisły mogą państwo ów przekład prawie w każdym sklepie kupić, po naszej stronie jest go jakby mniej.

Zatem jeżeli ktoś z państwa chciałby zaopatrzyć się w Pismo Święte, a moim obowiązkiem powinno być zachęcanie do tego, to należałoby kupić Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu znane jako Biblia Tysiąclecia. Dlaczego właśnie to? Z tej prostej przyczyny, że to ten przekład jest czytany w kościołach, ten przekład jest zatwierdzony przez episkopat Polski, ten przekład jest używany w czytaniach liturgicznych, w katechezie, w kaznodziejstwie. Jest to po prostu oficjalny przekład Kościoła katolickiego w Polsce. Ten przekład po raz pierwszy ukazał się w roku 1966 dla upamiętnienia 1000-lecia chrztu Polski, natomiast teraz już jest w obiegu jego IV wydanie.

Dlaczego taki długi wstęp na temat Pisma Świętego i jego wydań? Otóż dlatego, że do tej pory czasami miałem takie wrażenie, jak gdybym zapraszał państwa tutaj na ucztę, na kolację, a następnie karmił państwa przepisami na poszczególne potrawy. Zwyczaj jest tak, że jeżeli kogoś zapraszamy na ucztę, na kolację, czy na cokolwiek, to dajemy mu jednak pokarm — przepis na jedzenie jeszcze nikogo nie nakarmił. Ja też nie mogę poprzestać na tym, żeby przez wiele lat mówić na temat Biblii, a nie zachęcać do czytania Biblii. I dlatego w tym roku postanowiłem to zmienić. I zapraszam państwa na te wieczory i wieczery, ale jednocześnie chcę dać pewne przepisy, pewne klucze do czytania Biblii, i będę państwu doradzał: od jednej konferencji do drugiej proszę przeczytajcie te fragmenty Pisma Świętego. I jeżeli ktoś z państwa na to odpowie, wówczas będzie to taka wymiana, która z całą pewnością przyniesie swoje owoce.

Przejdźmy zatem do rzeczy. Powiedzieć trzeba, że Pismo Święte jest jak zapis nutowy. Ponieważ wczoraj obchodziliśmy 150-lecie śmierci Fryderyka Chopina myślę, że każdy z państwa wyłuska melodie Chopina spośród innych melodii nawet, jeżeli nasz słuch nie jest najlepszy. Wczoraj stawało się jasne, że przy tej sposobności w Żelazowej Woli, w Paryżu, w innych miejscach świata, są urządzone uroczyste koncerty. I ci, którzy przychodzą na koncert, słuchają muzyki. Ale ci, którzy grają, którzy tę muzykę wykonują, odtwarzają coś, co istnieje w zapisie, mają przed sobą zapis nutowy. Chyba że są tak genialni, że ten zapis nutowy jest już w ich głowach, jak np. na Konkursach Chopinowskich, kiedy ci grający grają po prostu z pamięci. Ale to, co nas urzeka, to jest muzyka. Nie urzekają nas nuty. Dlatego że patrzymy na te nuty, patrzymy na ten zeszyt z zapisem muzycznym, i przeciętny człowiek nic z tego nie rozumie, nic mu to nie mówi. I potrzebny jest specjalista, który odtwarzając ów zapis uczynił by muzykę. I oczywiście tak czyni tę muzykę, jak ją czuje. Stąd w tej muzyce ujawnia się zarówno coś z tego nutowego zapisu, jak też coś z człowieka, który tę muzykę wykonuje. I widzimy nieraz owych muzyków, którzy wykonując jakieś wielkie fragmenty muzyczne bardzo mocno to przeżywają — tak jak ci, którzy tę muzykę komponowali.

Coś podobnego jest z Pismem Świętym. Ta księga, którą państwo widzą, jest tak, jak zapis muzyczny, jak zapis nutowy. Jeżeli nie zaczniemy jej odtwarzać, jeżeli nie zaczniemy jej czytać, to ona pozostaje dla nas tajemnicza, i nigdy nie poznamy jej treści. Będziemy ją podziwiał, że jest ładnie wydana, natomiast problem będzie w tym i na tym polegał, że nigdy nie usłyszymy tego, co jest w środku. I powiedzieć trzeba, że większość katolików, że ogół katolików Pisma Świętego nie zna. A nie zna go dlatego, że jeszcze do Soboru Watykańskiego II, czyli 35 lat temu mniej więcej, Kościół zbytnio nie zalecał wiernym Pisma Świętego, zwłaszcza Starego Testamentu, ale również Nowego. Najwidoczniej nie było zbyt wiele zaufania do wiernych. Ale z drugiej strony przypuszczano, że te księgi, ten zapis, który tutaj jest w środku, jest zbyt trudny, żeby wierni mogli

go zrozumieć. Zauważmy, że i w Kościele różne sprawy i rzeczy dojrzewają. A dojrzewają dlatego, że my wszyscy, którzy tworzymy Kościół, dojrzewamy. Jesteśmy w gruncie rzeczy pierwszym albo drugim pokoleniem, które nie tylko może lecz powinno zaopatrzyć się w Pismo Święte, i powinno je czytać. I chciałbym państwu w tym roku dać klucze do czytania Pisma Świętego, zarówno taki duży klucz, jak i takie zapasowe klucze, które nam pomogą po tę głębię i po to bogactwo sięgnąć. Być może ci z państwa, którzy byli w Grecji, pamiętają, że w klasztorze w Meteorach jest taki przedziwny fresk. Ten fresk przedstawia niebo. Niebo jest ze wszystkich stron otoczone murem, a na tym murze są krzyże. To znak, że do nieba można dostać się przez krzyż. Że do nieba nie można wejść ot tak sobie, że wejście do nieba wymaga wysiłku. I do nieba prowadzi jedna tylko brama, i klucz do tej bramy ma św. Piotr. Ale genialny XVI-wieczny malarz, pochodzący z Krety, wyobrażał sobie to niebo nieco żartobliwie. Mianowicie, jeżeli uważnie przypatrzeć się bramie, to na dole jest wbity gwóźdź i na tym gwóźdźu też wisi klucz. Więc gdyby Piotr wszedł do środka, albo gdyby gdzieś się zawieruszył, to wtedy ci, którzy wiedzą o tym małym kluczyku, mogą go użyć i sami do nieba wejść, zanim jeszcze Piotr wróci.

Coś podobnego jest z Biblią. Mianowicie są specjaliści, którzy dzierżą w rękach wielki klucz do Biblii. Którzy albo samych siebie uważają za znawców Pisma Świętego, albo też przez innych są za takich uznawani, i którzy piszą ogromne komentarze i ogromne objaśnienia do ksiąg świętych. Ale ja myślę, że każdy z państwa, jeżeli tylko zechce, to potrafi również przy tej bramie otwierającej Pismo Święte znaleźć ten mały gwóźdź, a na nim klucz, który będzie własnym kluczem do odczytania głębi i bogactwa ksiąg świętych. I moim zadaniem będzie, aby ten maleńki klucz, który każdy z nas powinien odnaleźć, znalazł się w naszych rękach. Nikt nie rodzi się ze znajomością Pisma Świętego, wszyscy ją nabywają. A skoro tak, to jedni mogą nabyć jej znacznie więcej, inni znacznie mniej. I od nas zależy, po której stronie się znajdziemy.

Przejdźmy zatem do uwag, które pozwolą nam zrozumieć, czym Pismo Święte jest. Dzisiaj postawimy sobie pytanie, które w rozmaitych aspektach wcześniej rozważaliśmy. Ale myślę, że kiedy dobierzemy się do tego od innej strony, to również to pytanie stanie się dla nas i ciekawe, i jednocześnie powie nam coś więcej o Piśmie Świętym. Otóż zadajmy sobie takie pytanie: „Mamy Biblię, tę Biblię daje nam Kościół do ręki. Mamy ją w Kościele od samego początku, od narodzin Kościoła. Istnieje ona w przekładach, znamy jej fragmenty, istnieje ona w malarstwie, w rzeźbie, w muzyce. Istnieje na mnóstwo rozmaitych sposobów. *A co było przed Biblią? A co było wtedy, kiedy Biblia jeszcze nie istniała?*”

Słowo „Biblia” to liczba mnoga od greckiego rzeczownika tobiblion tzn. *książka*, a biblia — *księgi*. Ale ponieważ stała się nazwą własną, stąd ta liczba mnoga, „księgi”, została użyta na opis tej księgi, która to księga składa się z wielu ksiąg. Bo w jej skład wchodzi aż 73 różne księgi. Zatem nie jest ona jednorodna, jest tak, jak orkiestra. W orkiestrze symfonicznej mogą grać tylko poszczególni członkowie, ale wtedy nie wydobydziemy całego bogactwa muzyki. Trzeba, żeby grali wszyscy razem, i wszyscy łącznie. Można przeczytać jedną księgę Pisma Świętego, dwie albo cztery. Ale żeby prawdziwie je przeczytać i zrozumieć, trzeba przeczytać je od początku do końca. Takich, którzy to zrobili, nie ma zbyt wielu. Dlatego satysfakcja tych, którzy potrafili tego dokonać, musi być ogromna.

Co było przed Biblią? Bo żeby zrozumieć, czym jest Biblia, musimy próbować zrozumieć czasy, w których Pismo Święte nie było. Czy nie było wtedy ludzi, którzy wierzyli w Boga jedyne? Czy nie było wtedy wierzących, którzy swoją wiarę przekazywali z pokolenia na pokolenie w inny sposób? Otóż odpowiadając na to pytanie, raz jeszcze powtarzam, przybliżymy się do tego, czym Pismo Święte jest, a zarazem przybliżymy się do czytania Pisma Świętego. Powiedzmy więc sobie na początek tej części naszych rozważań, że *u początków Biblii, kiedy jeszcze jej nie było, gdy nie była spisana, były pewne osoby i były pewne wydarzenia*. Otóż byli ludzie, którzy nie mieli jeszcze ksiąg, ani nawet nie umieli pisać. Ale ci ludzie doświadczyli Boga. Proszę zwrócić uwagę, że *Biblia nie zajmuje się dowodzeniem istnienia Pan Boga*. Są tacy ludzie, nawet wierzący i wierni, którzy myślą sobie tak: „Mam kłopoty z wiarą w Boga. Sięgnę do Biblii, może ona mnie przekona.” Ale Biblia nie jest do przekonywania, że Bóg istnieje. Dla tych ludzi, którzy żyli zanim jeszcze Pismo Święte powstało, istnienie Boga było czymś tak oczywistym jak woda, powietrze, chleb, niebo, ciepło, zimno, czy pory roku albo ich własne istnienie. Charakterystyczne jest, że ateizm jest w gruncie rzeczy wynalazkiem nowożytnym. W starożytności ateizmu nie było, w starożytności była wiara w Boga

jedynego, oraz była wiara w wielobóstwo, a więc tzw. politeizm. Co prawda w Grecji klasycznej były takie tendencje, które można by z naszego punktu widzenia oceniać jako ateizujące, ale to jeszcze ateizm nie był. „Ateizm” w pełnym tego słowa znaczeniu, jako postawa światopoglądowa, jako postawa filozoficzna, jako swoisty wybór, jest dzieckiem Rewolucji Francuskiej, ma więc około 200 lat. Przedtem świat był religijny. Tak między Bogiem a prawdą to pozostaje pytanie: „Czy ateści są niereligijni?” Otóż paradoks polega na tym, że i ateści też są religijni. Bo, jak to czasami powtarzam, my wierzymy, że Bóg istnieje, natomiast oni wierzą, że Boga nie ma. A więc i tu i tu jest wiara, i tu i tu jest religia. To nie jest tak, że my wierzymy, że Bóg istnieje, a oni wiedzą, że Boga nie ma. Oni też nie wiedzą, oni wierzą. Otóż mamy zatem do czynienia z dylematami, które są nasze. I jeżeli te nasze dylematy — wierzyć w Boga, czy nie — przenosimy do Biblii, to stajemy się, tak prawdę mówiąc, śmieszni. Bo Biblia tylko raz albo drugi na ten temat mówi, raz albo drugi o tym wspomina, kiedy to jeden z psalmów zaczyna się od takich osobliwych słów:

„Nie ma Boga” rzekł głupi w sercu swoim

i dalej mamy psalm. Natomiast w innych miejscach ksiąg świętych nie ma żadnego dowodzenia, że Bóg istnieje. Istnienie Boga było czymś oczywistym. *Zatem czego uczy nas Biblia, i czego uczy nas doświadczenie tych ludzi, którzy żyli jeszcze przed Biblią?* Otóż Biblia chce nas nauczyć jak kochać Boga, jak być Mu posłusznym, jak wypełniać Jego wolę, jak iść Jego drogą, jak odpowiedzieć na Jego miłość. To są pytania, na które odpowiada Biblia. Zatem zanim Biblia powstała byli ludzie, którzy przeżywali Pana Boga, którzy doświadczali Boga. Sami stwierdzali, że jest to doświadczenie paradoksalne. Sami nie mogli Go zrozumieć, sami nie mogli Go pojąć. Niektórzy z nich próbowali się Bogu sprzeciwić, próbowali z Bogiem dyskutować, próbowali się z Bogiem spierać, próbowali uciekać przed Jego wolą. Nawet więcej — próbowali się przeciwko Niemu buntować. Ale wszyscy uznawali swoją zależność, a w końcu wszyscy poddawali się tej woli. Czasami były jednak i wyjątki od tej reguły, kiedy ktoś nie mógł czy nie chciał dostosować się do owej woli Bożej.

Zatem, raz jeszcze powtarzam, byli ludzie. Czy znamy imiona tych ludzi? Często tak. Otóż wydaje się, że najstarszym, można by powiedzieć pierwszym z tych ludzi, był Abraham. Żył na ok. 1850 lat przed Chrystusem. Co było wcześniej — Biblia nam mówi, ale w inny sposób, wrócimy do tego przy innej okazji. Abraham jest pierwszą postacią historyczną w tym znaczeniu, że można go osadzić w realiach czasu i miejsca. Tzn. można wziąć do ręki mapę i wytyczyć szlak wędrówek Abrahama. Można wziąć do ręki kalendarz i próbować osadzić Abrahama w konkretnych realiach czasowych. Można śledzić zwyczaje starożytnego Wschodu, i tak się robi w archeologii i historii biblijnej, i porównuje się starożytną obyczajowość z tym, o czym czytamy w Księdze Rodzaju.

Abraham był na początku. Jego doświadczenie wiary było niezwykle. Otóż jego ojciec miał na imię Terah i był politeistą. Tradycja mówi nawet, że zajmował się wyrabianiem figurek bożków. A więc, że był gorliwym politeistą. I ów Abraham pewnego dnia usłyszał przedziwne wezwanie. A więc przeżył coś. Jakie to było doświadczenie — czy były to słowa, które dochodziły do niego z zewnątrz, czy był to jakiś głos wewnętrzny, taki jak głos sumienia, czy był to jakiś wewnętrzny imperatyw, który mu nakazał to robić — nie wiemy. Podobnie na przykład jak nie wiemy, jak wyglądało powołanie innych ludzi. Każdy z nas, kto doświadczył kiedykolwiek w życiu obecności albo bliskości Pana Boga wie, że bardzo trudno jest ująć ją w słowa. Bardzo trudno opisać to, czego się doznało. Otóż z Abrahamem było podobnie. Abraham posłyszał słowa, ale jakie one były — tego nie wiemy. „Wyjdź ty z twojej ziemi rodzinnej, i z domu twego ojca, i z twego miasta, do miejsca, do kraju, który ci ukażę.” Tylko tyle. Opuść to, w czym teraz mieszkasz, pozostaw te sfery swojego bytowania, i idź w nieznaną. W ten sposób otrzymujemy coś z istoty doświadczenia religijnego. Otóż zawsze kiedy człowiek chce zawierzyć Panu Bogu, to ma przed sobą jakąś nieznaną przyszłość. Ta przyszłość może być krótsza albo dalsza. Ale pewność polegania na Bogu polega właśnie, i zasadza się właśnie, na tej niepewności. Otóż wiara ma to do siebie, że człowiek czuje jakieś wewnętrzne przekonanie, jakiś wewnętrzny głos, a jednocześnie jest przed nim całe to morze wahania i niepewności. Nie inaczej musiało być z Abrahamem. Abraham usłyszał ów głos, który gdzieś tam zapewne był głosem w jego wnętrzu, a mieszkał w Ur chaldejskim na terenie dzisiejszego południowego Iraku. Jak państwo pamiętają Jan Paweł II bardzo chciał na początku grudnia tego roku Ur chaldejskie nawiedzić, właśnie ze względu na Abrahama. I ta podróż papieska do Ur była już w zasadzie ustalona. Ale rozlegają się głosy na świecie, a i na Bliskim Wschodzie

sytuacja polityczna jest dość skomplikowana — i w ostatnich tygodniach podróż Ojca Świętego do Ur chaldejskiego stanęła pod znakiem zapytania. Charakterystyczne, że jeszcze żaden papież w tym Ur chaldejskim nie był. Jan Paweł II chce tam być, i to bardzo pragnie tam być. A może w tej woli, w tym pragnieniu Jana Pawła II jest coś z tego samego doświadczenia?

Zmiana stron kasety

...jak chce być Jan Paweł II. Abraham doświadczył tam tego powołania, niezwyklego powołania ze strony Boga. Odpowiedział na nie, zabrał swoich najbliższych, i przez tereny dzisiejszej południowej Turcji szedł w kierunku kraju, który od tej pory miał być krajem jego potomków. Droga w starożytności wynosiła ok. 2000 km. Możemy sobie wyobrazić tego wędrowca w otoczeniu najbliższych, w otoczeniu owiec, jeszcze nie wielbłądów — bo wielbłądy w czasach Abrahama nie były oswojone, chociaż księga Rodzaju o nich wspomina, ale o tym nieco później. I ten Abraham zdaje się na Boga, a jak później napisano w Nowym Testamencie: „Szedł tak, jakby widział Niewidzialnego”. *Wiara w Boga to jest nagromadzenie paradoksów*. I u samego początku, zanim jeszcze powstały jakiegokolwiek księgi święte, było to doświadczenie wiary. Wiary wymagającej od człowieka zaufania. Bóg niczego od nas tak nie potrzebuje, jak zaufania właśnie. Dlaczego jest ono Bogu potrzebne? Można by powiedzieć że zapewne dlatego, że właśnie w zaufaniu człowiek oddaje Panu Bogu naprawdę siebie. Tzn. ufając naprawdę zawierzamy siebie. Że pomiędzy Tym, któremu ufamy, a ufającym nawiązuje się bardzo intymna więź która sprawia, że ten związek, ta jedność jest z niczym nieporównywalna.

Abraham był pierwszy. Wywędrował do kraju, który wtedy nazywał się Kanaan, i tutaj osiadł. Osiadł tutaj ze swoją rodziną. Potem był jego syn Izaak, a następnie syn Izaaka Jakub. Ale kiedy przybył do tego kraju, jego wiara została znów wystawiona na próbę. Mianowicie usłyszał od Boga kolejne słowa. Czy słyszał je z zewnątrz, czy słyszał je wewnątrz, nie wiemy. Ale te kolejne słowa brzmiały tak: „Uczynię z ciebie wielki naród. Posiadasz tę ziemię a twoje potomstwo będzie tak liczne, jak piasek na brzegu morza.” Nie byłoby w tym nic dziwnego gdyby nie to, że Abraham nie miał syna i był już dorosły, by nie powiedzieć — starszy. Kiedy starszy człowiek słucha „Uczynię z ciebie wielki naród, wyprowadzę z ciebie wielkie potomstwo” — on, który nie ma swojego potomka, to z całą pewnością potrzeba nowego wielkiego zaufania Bogu. Okazało się, że ta obietnica się sprawdziła. Skąd my o tym wszystkim wiemy? Wiemy z kart Pisma Świętego. Ale w jaki sposób ta cała wiedza o przeżyciach Abrahama weszła w skład Pisma Świętego? Otóż ona weszła dlatego, że Abraham najpierw — i to jest podstawa Biblii — najpierw zapamiętał to, co przeżył. Otóż *fundamentem Pisma Świętego jest pamięć*. Pamięć o tym, czego się doświadczyło, pamięć o Bogu, który jest bliski. Pamięć o Bogu, z którym człowiek połączył swoje losy. A więc najpierw to, co przeżyli wielcy biblijni bohaterowie wiary zostało zapamiętane. Bez pamięci nie byłoby Pisma Świętego.

Dotyczy to nie tylko Starego Testamentu. W takim samym stopniu dotyczy to również, co łatwo wykazać, Testamentu Nowego. Przecież państwo doskonale wiedzą, że Jezus nie pozostawił po sobie żadnych pism. Wiemy, że na pewno umiał pisać. Raz tylko, kiedy przyprowadzono do Niego niewiastę, którą pochwycono na cudzołóstwie, i chcąc Go wystawić na próbę — nie po to, aby przyjść z pomocą kobiecie, ale żeby Jezusa wystawić na próbę — zapytano: „Co z nią zrobić?” aby ewentualnie oskarżyć Go o okrucieństwo albo o zbyt wielką łagodność. Wtedy On nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. A ci, którzy stali najbliżej, powiada Ewangelista, cofali się i odchodzili. Tradycja starochrześcijańska mówi, że pewnie pisał ich grzechy. Więc kiedy zobaczyli na piasku własne grzechy, własne występki, których nie chcieli wyznawać innym, wtedy cofali się. Nie potrafimy powiedzieć jak długo przetrwało tamto pismo Jezusa na piasku. Ale sam nic więcej nie napisał. A przecież wiemy, czego uczył. A przecież wiemy, o czym mówił. Znamy Jego słowa, znamy Jego naukę, znamy Jego kazania, znamy Jego losy. Jeszcze raz zauważmy, że fundamentem naszego rozeznania o Jezusie jest pamięć. Otóż zarówno On sam pamiętał to, co przeżył, i chętnie o tym opowiadał, jak też ci wszyscy, którzy z Nim byli, a zwłaszcza ten krąg najbliższych Mu ludzi, również nie tylko patrzył, ale starał się zapamiętać.

I tak dochodzimy do pewnej konkluzji, niesłychanie istotnej. Fundamentem tej księgi jest pamięć. Nie byłoby jej, gdyby dzieła, czyny, słowa zarówno Starego Testamentu, jak i bohaterów

wiary Nowego Testamentu, nie zostały zapamiętane. I właśnie pamięć jest korzeniem wiary religijnej. I cała struktura naszej wiary, cała jej konstrukcja opiera się na pamięci. Proszę zauważyć, że pamięć jest również punktem odniesienia dla liturgii. My w strukturze liturgii upamiętniamy — od słowa „pamięć” — to, co się naprawdę wydarzyło: Boże Narodzenie, Środa Popielcowa, Wielki Post, Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielka Sobota, Niedziela Wielkanocna, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Świętego, Przemienienie. Liturgia jako nośnik pamięci o tym, co się stało. Właśnie to odróżnia Pismo Święte i odróżnia naszą wiarę od rozmaitych mitologii pogańskich. W tych mitologiach czas nie miał znaczenia. Nie miało także wielkiego znaczenia to, co się wydarzyło. Ludzie snuli mity, w których ujmowali swoje doświadczenia przenosząc je w zaświaty. Struktura Biblii nie jest mityczna. Tzn. Biblia kładzie mocny nacisk na realia czasu i miejsca. I wiedzą państwo, dlaczego ona jest trudna? Otóż dlatego, że my tych realiów nie znamy. Dlatego, że kiedy mówimy: Ur, Charan, Kaanan, Jerozolima, Jerycho, a w Nowym Testamencie: Betlejem, Kafarnaum, Hebron itd., to te nazwy ogromnej większości z nas nie po prostu nie mówią. Są nazwami, które są tak, jak gdzieś tam mityczna kraina. Tymczasem jeżeli ktokolwiek ma możliwość konfrontacji Biblii z tą rzeczywistością geograficzną miejsca, natychmiast zaczyna ona do nas przemawiać innym głosem.

To nie jest tylko sprawa Biblii. Goethe kiedyś powiedział, że jeżeli ktoś chce zrozumieć poetę, to musi udać się do kraju poety. I z Biblią jest tak samo. Są wśród państwa osoby, które były razem kilka miesięcy temu na Litwie. I podczas tego naszego podróżowania po Litwie pojechaliśmy do Nowogródka. Jeszcze raz wracam dzisiaj do Mickiewicza, skoro w tej chwili jest premiera „Pana Tadeusza”. I obejrzelśmy w Nowogródku zrekonstruowany dworek, w którym Mickiewicz przyszedł na świat. Zwiedzaliśmy Nowogródek, i widzieliśmy Niemen, i wróciliśmy do Wilna i widzieliśmy miejsca związane z jego życiem. I byliśmy w Kownie tam, gdzie napisał tę część „Dziadów” nazywaną kowieńską. Kiedy potem jechaliśmy autokarem, wziąłem do ręki „Pana Tadeusza”, zacząłem czytać — wszyscy słuchaliśmy go, jak nigdy w życiu. I rozumieliśmy go, jak nigdy w życiu. A to dlatego że te słowa, poczynając od Inwokacji, aż po opis przyjazdu Tadeusza do rodzinnego domu, i pierwsze spotkanie z Zosią, i opis tego domu, i opis Niemna, i opis okolicy — wszystko to było tak żywe, że kiedy w pewnym momencie przerwałem czytanie tego „Pana Tadeusza”, to rozległy się głosy: „Jeszcze!” Coś podobnego dzieje się z Biblią. Mianowicie są osoby, niestety bardzo nieliczne i tak już zostanie, które miały możliwość zobaczyć Jezioro Galilejskie, i Pustynię Judzką, i Morze Śródziemne, i te miejsca opisywane w Biblii. I one kiedy sięgają po Pismo Święte, jest im znacznie łatwiej. Kiedy ktoś sięga po Dzieje Apostolskie, a był wcześniej w Turcji czy w Grecji i oglądał te miejsca biblijne, to dzisiaj to wszystko staje mu przed oczami. Ale niestety — tych jest bardzo mało. Chociaż i tak teraz więcej, niż kiedykolwiek dotąd.

A zatem, żeby móc owocnie czytać Pismo Święte, warto jest również albo sięgnąć po jakiś, choćby najbardziej popularny, atlas biblijny i popatrzeć sobie na mapy, albo po zdjęcia, po album biblijny. Mniej więcej za tydzień, dwa ukaże się taki album autorstwa pana Stanisława Markowskiego, znakomitego fotografika z Krakowa, o Ojczyźnie Zbawiciela, zatytułowany: „Ziemia Zbawiciela”. I wyobrażam sobie że ktoś, kto nigdy tam nie był i nigdy nie będzie, to przynajmniej może sobie pozwolić na taki luksus, że oto ogląda te pejzaże, i przenosi się do tekstu, i jakby próbuje wejść w ten inny świat, i próbuje go sobie wyobrazić. Bo Pismo Święte ma to do siebie, że ono musi oddziaływać na naszą wyobraźnię. Pojutrze będzie w Poznaniu sympozjum ku czci Brandstaettera. Brandstaetter był to Żyd, który nawrócił się na katolicyzm i przyjął go tak płomiennie, że stał się wielkim rzecznikiem wiary w Jezusa z Nazaretu. Zmarł w 1987 r. Otóż Brandstaetter opowiada, że kiedy był chłopcem, to Biblia nigdy u niego w domu nie leżała na półce, tylko zawsze leżała na stole. I dziadek brał do ręki Biblię, i czytał jeden rozdział. A potem o tym rozdziale, o jego zawartości, rozmawiali. Nie mogli pojechać do Ziemi Świętej, dla nich Ziemia Święta była w Tarnowie.

Mam przed sobą książeczkę, którą ewentualnie dzisiaj po konferencji będą sobie mogli państwo nabyć za 7 zł, zatytułowaną: „Ziemia Święta oczami wyobraźni”. Otóż na tę książeczkę złożyły się 24 teksty osób, które nigdy w Ziemi Świętej nie były. I próbują sobie Ziemię Świętą wyobrazić. To jest plon konkursu ogłoszonego w Radio Plus. I opisują te osoby jak wyobrażają sobie Nazaret, jak wyobrażają sobie Jerozolimę, jak wyobrażają sobie Kalwarię. Do tego zrobiłem własną przedmowę zatytułowaną „Warto mieć marzenia”. Jedną z tych osób, pani, która ów konkurs wygrała, pani Halina Pochwatka — nie wiem czy wygrała zasłużenie, bo wszystkie odpowiedzi były wspaniałe i o zasłużonej wygranej trudno w tym przypadku mówić. Ale z całą pewnością jest to kobieta

bardzo wrażliwa, matka sześciorga dzieci, mieszka na wsi pod Lublinem. Napisała tekst „Jak wyobrażam sobie Ziemię Świętą”, a kiedy później w Ziemi Świętej byliśmy, wyznała, że poprzedniego roku straciła swoją córkę w wypadku samochodowym. I wtedy jedyną ucieczką dla niej było wyobrażanie sobie ziemi, po której stąpał Jezus. Najmłodsza uczestniczka ma 18 lat, najstarsza — 76. Do czego zmierzam? Kiedy rzeczywiście czytamy Pismo Święte, to zaczynamy wyobrażać sobie Ziemię Świętą na swój własny sposób, i Abrahama na swój własny sposób. I wtedy okazuje się, że ów Abraham, o których czytamy, przypomina postać naszego dziada lub pradziada, przypomina postać kogoś znajomego, czy jakiegoś przyjaciela. I zaczynamy widzieć, że te doświadczenia wiary z odległej przeszłości stają się również naszym udziałem, bo wciąga nas zupełnie inny, nowy świat. Drodzy państwo, raz jeszcze wrócę do Brandstaettera. Opisuje on, jak gdy był chłopcem, ojciec wynajął mu nauczyciela. Był wtedy jeszcze wyznawcą judaizmu. Nauczyciel uczył go sztuki czytania Pisma Świętego, kazał mu te same epizody czytać wiele razy. I w końcu ten chłopak się zbuntował, i powiada: „Ale ja tego nie rozumiem!” Na co nauczyciel: „Nie chodzi o to, żebyś rozumiał, chodzi o to, żebyś pamiętał! Mądrzejsi od ciebie nie rozumieli.” Ktoś, kto czyta Pismo Święte, kto po nie sięga dzisiaj, też nie musi wszystkiego rozumieć. Nie mówię tego państwu kokieteryjnie tylko naprawdę to, co czuję, że im dłużej je czytam i wykładam młodzieży, i w różnych miejscach, i piszę o nim, tym bardziej mam wrażenie, że coraz mniej rozumiem. Bo kiedy już wydaje się, że człowiek dopływa jakąś rzeczką zrozumienia, to okazuje się, że ta rzeka wpada do większej rzeki. I kiedy się płynie tą większą rzeką, to ona jest tylko dopływem jeszcze potężniejszej od siebie. A potem, kiedy się człowiekowi wydaje, że już ten tekst rozumiał i ten epizod rozumie, okazuje się, że te wszystkie rzeki płyną do morza, które jest bezkresne i nie sposób go objąć wzrokiem.

Więc to nie jest tak, że czytając Biblię my musimy zrozumieć. *Wiara nie jest do zrozumienia, wiara jest do pamiętania.* „Chodzi o to, żebyś pamiętał!” I te słowa są tak samo ważne w starożytności, jak i ważne dzisiaj. Otóż te przeżycia, które stały się udziałem owych starożytnych ludzi, zostały zapamiętane. I zaczęły żyć w czymś, co w naszym współczesnym języku otrzymało nazwę *tradycja*. Słowo „tradycja” pochodzi od łacińskiego czasownika *tradere* tzn. *przekazywać, podawać, utrwalać, pamiętać*. *Traditio* znaczy po polsku *przekaz, wspomnienie, pamięć*. Otóż dzięki temu, że te osoby w starożytności, te odległe postacie od Abrahama aż po Jezusa, Piotra, Jana, Jakuba, Marię Magdalenę i Najświętszą Maryję Pannę, że te wszystkie postacie pamiętały, zapamiętały — to z czasem mogło powstać Pismo Święte. Czy przypominają sobie państwo taki tekst w Ewangelii św. Łukasza, a mamy dzisiaj liturgiczne wspomnienie św. Łukasza, jak to Jezus, Maryja i Józef wrócili do Nazaretu, i „tam był im poddany”, był im posłuszny. A „Maryja zachowywała wszystkie te słowa w swoim sercu”. I dzięki temu, że zachowywała pamięć o Zwiastowaniu, o Nawiedzeniu, o Narodzeniu, to dzięki temu my to znamy. Przecież Apostołów tam nie było, bo jeszcze w ogóle nie doświadczyli powołania. Oni spotkali Jezusa jako dorosłego człowieka. Gdyby Maryja zlekceważyła to, co przeżyła, gdyby nie chciała tego pamiętać, albo nie mogła tego zapamiętać, skądże moglibyśmy wiedzieć o okolicznościach Zwiastowania i narodzin Syna Bożego, albo o nawiedzeniu Elżbiety, albo o okolicznościach narodzin w Betlejem, albo o ofiarowaniu w świątyni? Otóż ona jedna, i w gruncie rzeczy jedyna, stała się powierniczką Boga przez to, co przeżyła i przez to, co zapamiętała. Otóż warunkiem przyszłości jest zabezpieczenie przeszłości. A to zabezpieczenie przeszłości odbywa się właśnie poprzez pamięć.

Myślę więc kończąc dzisiaj, że rozumieją państwo, że u początków Biblii stoi to, czego doświadczyli owi ludzie, zapamiętali. A potem o tym opowiadali. A następnie te opowiadania utrwały się na dobre w ludzkiej świadomości i w ludzkiej pamięci. Otóż te opowiadania przybrały taki określony kształt. O tym będziemy mówić na następnym spotkaniu, kiedy zwrócimy uwagę na różne ośrodki kształtowania się tej pamięci, różne ośrodki kształtowania się tej tradycji. I powiemy dlaczego w pewnym okresie doszło do zapisu tej tradycji. Na razie zapamiętajmy to jedno: że w Biblii możemy rozpoznać opowiadania. Opowiadania które, i to niech będzie swoista pointa dzisiejszego spotkania, które żeby zrozumieć, żeby ich doświadczyć, to człowiek powinien czytać głośno.

Wiem, że kiedy to mówię, to niektórzy z państwa uznają to wręcz za żart. W naszych małych domach, w rodzinach wielopokoleniowych nieraz, głośno czytać? Otóż nic tak nie kształtuje wyobraźni, jak głośne czytanie albo słuchanie. Proszę zwrócić uwagę że ludzie, którzy słuchają radia, to są ludzie z ogromną wyobraźnią. Są takie osoby, i na szczęście dzięki Bogu że są, które lubią słuchać radia. I radiowe słuchowisko, albo radiowy program, przenosi ich w zupełnie inny świat.

Potrafi nieraz oderwać od wszystkiego. Telewizja z obrazem niestety tę wyobraźnię zabija. Dlatego, że już ktoś za nas pokazuje, jak to wygląda. A oczywiście pokazuje to, co chce widzieć, albo to, co on widzi.

Otóż Pismo Święte trzeba byłoby czytać głośno. Raz jeszcze wrócę do Brandstaettera, skoro o nim tak często wspominamy. On czytał Biblię głośno. Po hebrajsku Biblia nazywa się [Mikra]. Słowo pochodzi od czasownika [kara] — *czytać*. [Mikra] — *to, co należy czytać*. Tymczasem nie znano nigdy w tym starotestamentowym i żydowskim sposobie myślenia czytania cichego. Czytanie musiało być głośne, albo przynajmniej półmrukiem. Jeżeli ktoś z państwa pamięta, na szczęście jest co najmniej kilkanaście, a może kilkadziesiąt takich osób, jak się znajdziemy w Jerozolimie pod Ścianą Płaczu to słyszymy szum, jakby pszczoły w ulu. Każdy z nich czyta, i to czyta sobie, przerywa, i znów czyta. Z daleka to przypomina rój pszczół, ule. My takiej tradycji nie mamy. Ale jeżeli ktoś z państwa ma taką możliwość i może, wyzbywszy się wnuków albo dzieci i innych obowiązków, na 15 minut pozostać sam, niech spróbuje sobie przeczytać tekst Pisma Świętego półgłosem. Zobaczą państwo, że wtedy odkrywa on przed nami treści, których nawet nie przeczuwamy. Otóż polecałbym, zachęcałbym, aby przeczytać dziennie jeden albo dwa rozdziały. Prosiłbym, żeby na początek wziąć Księgę Rodzaju, pierwszą księgę Pisma Świętego, i przeczytać dwa rozdziały dziennie. Nie opuszczać niczego, nawet tego, czego państwo kompletnie nie rozumieją. Jeżeli przez ponad 3000 lat jest to przekazywane to znaczy, że musi mieć jakiś sens, tylko ja tego sensu nie widzę. Podobnie jak jakiś guzik w kabinie samolotu odrzutowego na pewno jest potrzebny, chociaż ja nie wiem, jakie jest jego zastosowanie. Ale do głowy mi nie przychodzi, żeby go bezkrytycznie włączyć albo twierdzić, że jest zupełnie zbyteczny. I w tekście Biblii jest tak samo — wszystko jest potrzebne.

Zachęcam zatem, żeby sięgnąć po Księgę Rodzaju i przeczytać ją do naszego następnego spotkania. Zwłaszcza zwrócę państwo uwagę na rozdziały 12 – 50. Bo do pierwszych jedenastu jeszcze krótko wrócimy, ale je też trzeba przeczytać. I kiedy państwo będą czytać tamte rozdziały, proszę sobie wyobrazić Abrahama, Izaaka, Jakuba, którzy to opowiadają. Proszę popatrzeć, że tam są pewne powtórzenia, że tam są pewne ciekawostki, osobliwości, skandale, kłopoty. Do tego wszystkiego jeszcze wrócimy. Nasze następne spotkanie będzie dopiero 22 XI. Mamy więc do tego spotkania 30 dni. Księga Rodzaju ma 50 rozdziałów. Jeżeli więc państwo zdecydują się czytać Księgę Rodzaju, to na pewno ją przeczytamy. Jeżeli uda się ją przeczytać, będzie to ogromna nagroda, i będzie to punkt wyjścia do rozważań 22 XI, na które bardzo serdecznie zapraszam. Na razie dziękuję bardzo serdecznie za uwagę i mam nadzieję, że to, co powiedzieliśmy, zachęci, żeby po Biblię sięgnąć.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...